ROK IX

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

Nr. 69.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Bazylego bisk.
Jutro: Wita i Modesta

Poznań, Sobota 14 Czerwca 1879.

Wschód słońca 3.38, zach. 8.21.
Długość dnia 16 god. 42 min.

Poznań, 13. czerwca.

— * **Towarzystwo rólnicze** niemieckie wybrało wędrownego nauczyciela, który będzie objeżdżał Księstwo i miewał wykłady pouczające dla gospodarzy wiejskich. Wybór padł na p. Pflückera, dotychczasowego nauczyciela przy szkole rólniczej w Lignicy na Szląsku. Pan Pflücker ma nie źle mówić po polsku, czy będzie także miewał polskie wykłady, o tem nie czytamy w „Pos. Ztg.", z której tę wiadomość czerpiemy. Nauki swe ma rozpocząć w powiecie śremskim, Naczelny prezes miał zapewnić środki na utrzymanie takiego wędrownego nauczyciela.

Nowe pole dla ruchliwości niemieckiej!

— Wydalenie Sóstr Miłosierdzia z Gniezna — w sam dzień złotego wesela monarchy—musiało zrobić jak najprzykrzejsze wrażenie. Świadczą też o tem dwie, z dwóch źródeł, nadesłane nam korespondencye. Z jak rozbitem sercem gnieźnieńskie Siostry, przed dziesięciu laty przez tegoż monarchę uwielbiane na pobojowiskach francuzkich, opuszczać musiały zakład swój, dowiedzą się czytelnicy z drugiej korespondencyi.

Walka kulturna na schyłku, a jednak Siostry Miłosierdzia pójść muszą na wygnanie, — któżby więc wierzył w koniec walki kulturnej!

Takie myśli tłoczą się niejednemu mimowoli do głowy. My się na takie objawy nieco inaczej zapatrujemy. Naszem zdaniem, walka kulturna nie długo już pociągnie, jest istotnie na schyłku i może właśnie dla tego, że jest na schyłku, widzimy taki pospiech i w wydaleniu katolickich Sióstr i w przemyśliwaniu nad zaprowadzeniem ewanielickich dyakonisek. Co można jeszcze zrobić w kierunku takiej polityki, to się robi.

Pierwszy korespondent, którego listu część zamieściliśmy już w przeszłym numerze, tak nam dalej pisze:

Gniezno, 11. czerwca.

(S) Podług rozporządzenia rejencyjnego miały Siostry nasze już z 1. kwietnia rb. z zakładu ustąpić. Obywatele przecież wszystkich narodowości zanieśli petycyą do ministra Falka, aby złagodził surowy przepis prawa i Siostrom pielęgnującym chorych i wychowującym sieroty pozwolił na dalszy pobyt w mieście naszem. W skutek tej petycyi nadeszła odpowiedź, że dekret rozwięzujący Kongregacyą Sióstr św. Wincentego nie ma być wykonany, dopóki nie zbada wyznaczona do tego komisya, czy Siostry rzeczywiście zajmują się pielęgnowaniem chorych. Komisya ta miała podobno orzec, że Siostry zajmowały się wyłącznie pielęgnowaniem sierót a chorymi zajmują się dopiero od wydania praw znoszących wszelkie zakony i zgromadzenia duchowne zajmujące się wychowaniem dziatek, zatem podpadają pod rygor prawa tego i muszą być z ochrony wydalone. Po takiem orzeczeniu udał się Dozór ochronki do rejencyi z prośbą, aby mu dozwolono z każdą Siostrą osobny kontrakt zawrzeć i pod takiemi warunkami zostawić im zarząd ochronki i domu sierot. Tymczasem i ta petycya nie została uwzględnioną a dnia 7. bm. nadeszło rozporządzenie, aby Siostry dom sierot i ochronkę w 8. dniach opuściły, aczkolwiek nie zakazuje im się dalszego pobytu w Gnieźnie. Siostry mogą pozostać w Gnieźnie? Co za ......! Lecz cóż mają robić, czem się zatrudniać, zkąd się żywić i przyodziewać? Nic im przeto nie pozostało, jak tylko wyjechać i szukać sobie utrzymania w miejscu, gdzie im będzie wolno żyć podług przepisów swej reguły zakonnej i wykonywać cnoty miłosierdzia chrześciańskiego.

Twardy Was cios spotka, Czcigodne Siostry, że nie dozwalają wam na ziemi ojców waszych pracować na dobro ziomków waszych, przecież opuszczając ojczyznę waszą może na zawsze, możecie być pewne że gorąca modlitwa mieszkańców miasta naszego towarzyszyć wam będzie wszędzie za ten wzór cnoty i poświęcenia, którym nam przez przeszło 20 lat przyświecałyście. My zaś ufni w miłosierdzie Pańskie mamy nadzieję, że po czasach próby i doświadczenia wrócicie do grodu naszego. Żegnamy Was przeto tylko, do widzenia!

Przedwczoraj o 4tej godzinie po południu, jak się dowiaduję, wręczyła delegacya złożona z pp. dr. Chosłowskiego, Wierzbickiego, Langiego ks. Andrzejewicza, pp. Rob. Koralewskiego, Kapałczyńskiego i Stawickiego, adres pięknie drukowany i oprawny w safian, który wam w oryginale załączam, i kilka set marek złożonych przez miasto i powiat na podróż dla wygnanek. A cóż się stanie z Ochroną i domem Sierót?

Otóż po wydaleniu Siostr miłosierdzia sprowadził dozór, który od dnia 20. stycznia rb. ma prawa korporacyjne, na zarządczynię domu pannę Tomińską, która dotąd zawiadowała takimż zakładem w Pleszewie. Ona więc przy odpowiedniej pomocy będzie nadal prowadzić zarząd domu i zatrudniać się pielęgnowaniem sierót. Dozór zaś zarządza majątkiem domu i ochrony. Do dozoru zaś należy: P. hr. Żółtowski z Niechanowa, ks. Dyament, ks. Ziołkowski, p. Wierzbicki, ks. Andrzejewicz, p. dr. Wieczorek i ks. Łukowski. Kto przeto ma jaki interes dotyczący ochrony, musi do jednego z tych panów się udać.

— Drugi Korespondent tak nam pisze:

Z Gniezna, 12. czerwca.

(O) Wczoraj opuściły miasto nasze z rozkazu wyższego Siostry Miłosierdzia wśród powszechnego żalu, płaczu sierot i ubogich współczucia nawet innowierców i żydów. Nie wiem, czy wam już kto o tem nie pisał, donoszę wam przeto, że w imieniu dyrekcyi żegnał Siostry nasze p. hr. Żółtowski z Niechanowa, dziękując im za sumienną wieloletnią pracę około miasta naszego i wychowania nieszczęśliwych istot pozbawionych wszelkiego utrzymania. Dnia następnego tj. 10. czerwca udała się deputacya obywatelska złożona z p. dr. Chosłowskiego, p. księgarza Langiego, p. Wierzbickiego, ks. Andrzejewicza, p. Stawickiego, p. Kapałczyńskiego i p. Rob. Koralewskiego, aby im doręczyć adres pięknie wykonany w drukarni p. Langiego i bogato oprawny, oraz i kilka set marek, które powiat i miasto na podróż dla wygnanek złożyło. W imieniu deputacyi przemówił w gorących słowach p. dr. Chosłowski, dziękując im za wieloletnią pracę trudną i mozolną w wychowaniu dziatek opuszczonych jako też w pielęgnowaniu chorych, dodając im otuchy i nadziei, że ziomkowie nie zapomną im nigdy tego, chować pamięć o nich będą w sercach swoich, a przy nadarzonej sposobności starać się będą o ich rychły powrót. Następnie komisya wyznaczona przez dyrekcyą tradowała dom i wszelkie sprzęty domowe nowej przełożonej świeckiej p. Tomińskiej, przy czem miała sposobność podziwiać prawdziwie wzorowy porządek, ład i czystość we wszystkich zakątkach domu. W sam dzień wyjazdu odprawił ks. sekretarz Dyament, długoletni ich spowiednik, wcześnie mszą św., w kaplicy domowej, udzielił błogosławieństwa na podróż, żegnając Siostry w serdecznych słowach w towarzystwie ks. G., poczem udały się Siostry na pociąg bydgoski, dokąd im towarzyszył liczny zastęp tutejszych mieszkańców. Kiedy jeden z duchownych tutejszych był się pożegnać ze Siostrami, mówiła doń Siostra Przełożona, że żal przepełniający jej serce, iż musi wraz z Siostrami opuszczać Gniezno, zdwaja ta okoliczność, że zniewolona do tego pod panowaniem **tego Monarchy** a nawet w dzień jego **złotego wesela**, od którego w czasie wojny francuzkiej doznała tego zaszczytu, że podając jej prawicę, odezwał się do niej:

„Cieszy mnie, że mam w mem państwie takie zgromadzenie pobożnych osób, które z takiem poświęceniem się niesie pomoc mym walecznym żołnierzom a mnie dopomaga do odniesienia zwycięztwa".

My zaś dodajemy do tego: zmieniają się czasy.

Kiedy Siostry nasze wyjeżdżały o 6. godzinie, już z dachów domów niemieckich i żydowskich choć tylko z rzadka powiewały chorągwie na znak, że to dzień złotego wesela pary cesarskiej. Mimo tak rzadkiej uroczystości nie uważałem, aby ztąd w mieście był jaki nadzwyczajny ruch lub objawy radości. Owszem kończyła się cała uroczystość na obchodach szkólnych, gdzie dyrygenci lub nauczyciele wygłaszali patryotyczne mowy a uczniowie wyśpiewywali hymny narodowo-niemieckie. W zborze protestanckim odbyło się nabożeństwo, na którem byli reprezentanci władz cywilnych i wojskowych; w katedrze celebrował ks. Biskup Cybichowski w obec próżnego kościoła, gdyż trudno było znaleść jaką pobożną duszyczkę. — Wieczorem iluminowano domy, lecz ani zbyt rzęsisto, ani też z pewną wytwornością, na jaką się sadzono w czasach wojny francuzkiej, snadź bieda zagląda wszędzie! Z naszych prócz ks. kan. Dulińskiego, iluminowało kilku. Przedmieścia były ciemne; na świecie było ciemno, a w duszach krwawo.

Bo i z czego mamy się cieszyć? Wszakże tracimy język nasz; w kościołach, hojności królów i biskupów naszych otaczanych, dziś zaledwie do czasu wolno nam się modlić — gdyż z końcem kapłana, kończy się i modlitwa publiczna. W takich czasach trzeba katolikowi tylko w cichości się modlić o skrócenie dni nawiedzenia i próby.

— Adres, wręczony Wielebnym Siostrom przy pożegnaniu, brzmi, jak następuje:

Przewielebna Siostro Przełożona
i Wielebne Siostry!

W obec smutnej rzeczywistości wydalenia czcigodnego Zgromadzenia Waszego, stawamy przed Wami, Wielebne Siostry, by Wam w imieniu wszystkich mieszkańców złożyć wyrazy żywego współczucia i boleści. Chwila rozstania tem żywiej nam przywołuje na pamięć Wasze długoletnie a błogie wśród ludności naszej działanie — przypomina niezliczone z jednej strony trudności, zwłaszcza w początkach, a z drugiej niezłomną wytrwałość Waszę i niezrównane poświęcenie, które wszystko przełamać i usunąć umiały.

Przez 25 lat poświęcało się czcigodne Zgromadzenie Wasze dla nędzy materyalnej i moralnej ludności Gniezna i okolicy, przygarniając opuszczone i zaniedbane sieroty pod macierzyńską opiekę swoją. Pod okiem Waszem i wpływem zażywały te dzieci wszystkich dobrodziejstw starannego wychowania. Nie tylko przyuczałyście je do bojaźni Bożej i chrześciańskich obyczajów, ale oraz wpajałyście w te młode serca poczucie obowiązku, zamiłowanie do pracy i ćwiczyłyście w umiejętnościach w przyszłem życiu potrzebnych, by wyrosły na ludzi sobie i społeczeństwu użytecznych. Ile dusz wyrwał Wasz Zakład przez tyle lat z odmętu zepsucia i zaniedbania, ile uratował ludzi Kościołowi zarówno jak krajowi!

Również Ochronka, do której przyjmowałyście drobne dziatki rodziu pracujących, aby podczas niebytności rodziców nie pozostały bez opieki, była prawdziwą dla młodziuchnej dziatwy ochroną — bo nie tylko usuwała je przed złem otoczeniem i szkodliwem wpływem, ale wpajała w nie jakoby kroplami nasiona cnoty i pierwsze ziarna nauki. — Co więcej — przez dzieci sięgała czynność Wasza i wpływ dobroczynny do rodzin zaniedbanych i jałmużny umysłowej lub materyalnej potrzebujących. — Liczne choroby i klęski, które przez czas pobytu Waszego Gniezno nawiedziły, dały nam sposobność poznać i na tem polu Waszę ofiarność i poświęcenie — godne tem większego uznania, że troska o chorych nie była

naczelnem zadaniem tutejszego Zgromadzenia Waszego.

Ile łez otarłyście ubogim, chorym, sierotom i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwym — ile rodzin i domów podźwignęłyście z upadku lub ochroniły od zepsucia,—tyle nowych dałyście dowodów, że nie z imienia tylko, ale z czynu Siostrami Miłosierdzia jesteście. Z uwielbieniem spoglądamy na dzieła Wasze pomiędzy nami dokonane i zdumiewać się musimy, ile może dokazać miłość i poświęcenie dla cierpiącej ludzkości, gdy wypływa z tak czystych źródeł, jak w Zgromadzeniach wielkiego Miłośnika ubogich i sierót, świętego Wincentego, Patryarchy Waszego.

I oto nadeszła chwila, że tej dobroczynnej działalności Waszej mamy być pozbawieni. Tem boleśniejszą dla nas ta strata, że wraz z Wami, Wielebne Siostry, tracimy (a Bogu wiadomo, czy nie na zawsze) ostatni zabytek klasztorów, które i w tej stolicy Królów i Prymasów naszych wiekopomne pozostawiły ślady prac swoich i zasług około chwały Bożej, około nauki i cywilizacyi narodu. Dobrze nam kiedyś było z niemi, bo w nich młodzież wykształcenie, ubodzy jałmużnę, chorzy zdrowie odbierali, a wszyscy pod zasłoną ich modłów czuli, się bezpieczniejszymi od plag i nawiedzeń Bożych, a pewniejszymi błogosławieństwa niebios. Dla tego dziś, kiedy zakony poznikały prawie już do szczętu z ziemi naszej, tem tęskniejszem spoglądamy okiem, że Wasz Dom, Wielebne Siostry — ostatnia z lepszych czasów pamiątka — dziś ofiarą pada.

Czujemy z Wami głęboką boleść, jaką Wam los zawistny zadaje, wydzierając Wam jakoby z pod serca młode a umiłowane przez Was istoty — wydalając Was z tego tu miłego ustronia, dziedzictwa Wojciecha świętego — i odpłacając Wam w taki sposób za wieloletnie trudy i poświęcenia. Idźcie w ślady Męczennika św., znacząc drogi Wasze męczeństwem nie krwi, ale męczeństwem wygnania, niewdzięczności.

Niechaj Was jednak, Wielebne Siostry, to pocieszy, że rodacy Wasi, patrząc z blizka na czyny Wasze, umieją ocenić ciężki cios, jaki Wasze Zgromadzenie i biedną ludność dotyka i wdzięczną zawsze przechowają pamięć za wszystko, coście dla biedy naszej uczyniły. Kilka pokoleń, któreście w Domu waszym wychowały, to nie mniej żywy a trwały pomnik i korona poświęceń Waszych. Dziękując Wam za modlitwy, które może niejedno złe od nas oddaliły, za przykład cnót, którymeście nas budowały, prosimy zarazem, byście choć daleką oddzielone przestrzenią, nie zapomniały o nas i o sierotach naszych. My zaś, gdziekolwiek Bóg Was poprowadzi, będziem w duchu z Wami, prosząc Najwyższego, aby Wam na nowem polu prac i poświęceń błogosławić raczył i doczekać pozwolił pomyślniejszych czasów, byśmy Was znowu w murach grodu naszego z weselem wracające powitać mogli. Tego Wam i sobie, Wielebne Siostry, z całego serca życzymy i żegnając imieniem wszystkich, opiece Bożej Was polecamy.

Gniezno, dnia 10. czerwca 1879.

Wdzięczni Obywatele.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Z parafii Wilczyńskiej donoszą do „Kuryera", że skoro tylko ks. W. Andersz w Kunowie uwięziony został, ks. proboszcz Laskowski z Kaźmierza dołożył wszelkich starań, ażeby go za kaucyą uwolnić, co mu się też szczęśliwie udało w zeszły czwartek, za złożeniem 1000 mrk. Wypuszczony ks. Andersz zobowiązał się zamieszkać w Kaźmierzu aż do rozsądzenia jego sprawy.

Kostrzyn, 9. czerwca. (Cechy). Z wielu stron naszego Księstwa nadchodzą do pism wiadomości o ruchu rzemieślników w celu podniesienia cechów i ograniczenia wolności procederowej. Skoro okólnik ministra wydany został, w każdym cechu z osobna kilkakrotnie przechodzono wszystkie paragrafy starych statutów, i porównywano je z statutem osnabryckiem, aż nareszcie czekano, jak sobie Poznań postąpi. Nareszcie dnia 6. czerwca zwołano wszystkie cechy na salę do hotelu Berlińskiego, i tam razem z burmistrzem miejscowym przechodzono cały projekt Ustaw poznańskich, porównywano paragraf po paragrafie z dawniejszemi statutami, i co było dobre, przyjęto, a co do miejscowości wątpliwe, rozbierano ustęp po ustępie. Projekt poznański bardzo mało odmienny od dawniejszych ustaw przyjęliśmy tak, że jest tylko o 5 paragrafów mniejszy.

Zebraniu temu przewodniczył pan burmistrz Kosmowski, projekt odczytał p. Świerkowski, a sekretarzami byli, w cechu Szewskim p. Chmielewski, w kuśnierskim pan J. Trąbczyński, we wspólnym p. Szymański, w rzeźniczym p. Radke, a piekarsko-młynarskim pan Miękityński. (Cech ostatni bardzo mało dotychczas okazywał życia, może teraz lepiej prosperować będzie).

Miło to było patrzeć, jak to tak kolejno pozasiadali sekretarze przy swych starszych w otoczeniu swych braci i tak zgodnie, jak ptaszki w gniazdku, radzili nad swoją potrzebą i biedą, bo gdyby tak dłużej pozostało bez cechów, to cały stan rzemieślniczy runąć musi, a w miejscu pracowitych rzemieślników, bardzo już upadłych przez wolność procederową i przez zniesienie cechów, za kilka lat sameby włóczęgi powstały, na których by sam rząd nie starczył z odstawką do więzienia, bo i dzisiaj już z naszego miasta dzień w dzień kilka transportów odchodzi za włóczęgostwo do Środy, — a zkądby brać tyle pieniędzy?

Każdy cech ma mieć przepisane statuta tak, jak je sobie ułożył, które w ciągu trzech tygodni prześle burmistrz do rejencyi i dołączy do tego swą opinią o cechach, jaką na naszych naradach powziął. Mamy mocne przekonanie iż i pan burmistrz czuje potrzebę cechów, gdyż podczas swego kilkonastoletniego urzędowania przekonał się, jakie zepsucie pomiędzy młodem pokoleniem a osobliwie uczniami i czeladzią nastało, a powtóre, jak przy wolności procederowej wielu rzemieślnikom, dawniej sławnym, dziś ostatnią poduszkę za podatek brać trzeba. Są to więc te złe czasy, o których dziś w każdym kącie nie tylko u nas, ale i w Niemczech całych, słychać można.

Nowiny polityczne.

Niemcy. W zeszłą środę z powodu jubileuszu małżeńskiego pary cesarskiej, świętował parlament, wszystkie ministerstwa i biura, cała stolica. Już we wigilią dnia tego para cesarska przejeżdżała się po stolicy, przypatrując się przygotowaniom do tej uroczystości. W środę o 9 z rana, przy placu Dönhofa, 2 tysiące muzyków i śpiewaków rozpoczęło uroczystość śpiewami. O południu para cesarska w otoczeniu rodziny, licznych książąt niemieckich i obcych, dworu, posłów zagranicznych, ministerstwa i innych dostojników, udała się do kaplicy zamkowej, gdzie ją u progów duchowieństwo protestanckie przyjęło. Po stósownej mowie i śpiewach, błogosławieństwa dostojnej pary dopełnił nadworny kaznodzieja Kogel. Poczem jubilaci udali się do sali zwanej białą, gdzie stanąwszy u stóp tronu, przyjmowali życzenia zagranicznych posłów, pomiędzy którymi szczególną zwracali uwagę Chińczycy, w narodowych strojach i długich kobiecych warkoczach, i poseł amerykański, w zwykłem cywilnem ubraniu, bez żadnego orderu ni oznaki. Po ustąpieniu posłów, cesarstwo zasiedli na tronie, przy którym stanęli książę następca tronu z małżonką, i rozpoczął się pochód księżniczek i żon najwyższych urzędników, na których czele stała księżna Bismark, ministerstwa prowadzonego przez księcia Bismarka, parlamentu, któremu przewodniczył marszałek Seydewitz itd. Deputacyi z W. Ks. Poznańskiego przewodniczył marszałek sejmu prowincyonalnego Unruhe z Babimostu, który zapewnił cesarstwo, że serca wszystkich prawych mieszkańców Księstwa, są przejęte wdzięcznością ku Bogu, że im dał tak pięknego dnia doczekać, a hołd czci swojej składają u stóp cesarstwa przez swoich deputatów. Na co odrzekł cesarz: „Składam Wam dzięki za wasze uczucia, i proszę bądźcie tłumaczami mych dzięków przed prowincyą poznańską, która Was wysłała."

Gdy w ten sposób wszystkie deputacye złożyły cesarstwu swe hołdy, wsiedli jubilaci do 6 konnego pojazdu, i przejechali z zamku przez najgłówniejsze ulice Berlina do pałacu cesarskiego, witani okrzykami licznie zgromadzonej publiczności.

Główne ulice stolicy były świetnie przystrojone w zieleń, złocenia, dywany, chorągwie, kolorowe latarnie itp. Na przedmieściach niektóre domy tylko wyjątkowo były przystrojone. Powietrze jednakże nie dopisało, chwilami deszcz bowiem przepadywał. Cesarz wyglądał czerstwo, jednakże znać było, iż chodzenie go męczy, albowiem rana na kolanie się nie zagoiła, i nie ma nadziei, by to tak prędko nastąpić mogło.

Z powodu uroczystości tej nastąpiły liczne pomiędzy jenerałami mianowania na wyższe stanowiska. Na biednych miasta Berlina ofiarował cesarz 10 tysięcy marek. Ułaskawienia doręczone zostały pojedyńczym przestępcom, ale nie sporządzono żadnych spisów tych przestępców, którzy godnymi być mogą tej łaski cesarskiej.

Ojciec św. i Kardynał Sekretarz stanu Nina przesłali cesarzowi Wilhelmowi, z powodu uroczystości jego złotego wesela, najszczersze życzenia.

Austrya. W zeszłą niedzielę odbyła się w Krakowie w kościele Panny Maryi, przy udziale całego kraju i miasta, konsekracya Biskupa krakowskiego ks. Albina Dunajewskiego. Ojciec św. w troskliwości swej o tę dyecezyą, która od lat 46 nie miała Biskupa, i przez administratorów zarządzaną była, życzył sobie, ażeby ta uroczystość jak najświetniej się odbyła, i polecił Nun-

Lubica Starczewiczówna.

(Zdarzenie z niedawnych dziejów serbskich.)

(Dokończenie).

Nie długo bawił Teodory, w drodze do Belgradu spotkał się z dwoma kupcami, byli oni z Austryi.

Po zwykłem przywitaniu spytał, czy z daleka jadą:

— Byliśmy w okręgu belgradzkim, wracamy do Belgradu.

— Jakże się wam powiodło w waszym handlu?

— Dobrze dzięki Bogu.

— Cóżeście kupowali?

— Łój i skóry.

— Jaka cena łoju?

— Trudno to wiedzieć, wiele nas kosztować będzie oko, bośmy za towar pieniędzmi nie płacili.

— A czemże? spytał zdziwiony Teodory.

— Daliśmy inny towar w zamian.

— Jaki?

— Broń, proch, kule.

Teodory pokiwał głową. Tak rozmawiając, dojechali do miasta.

— Gdzie stoicie?

— W zajeździe u Greka, pod Stupolą—i skręcili na lewo, udając się na kwaterę.

— Z Bogiem bracia.

— Bóg z wami.

Teodory spiął konia ostrogami, kłusem przebiegł miasto i wjechał do fortecy. Opowiedział paszy o spotkaniu kupców i radził, żeby ich kazał przywołać.

Posłuchał go pasza — a gdy przyszli po zwykłych zapytaniach, jak się nazywają? zkąd są? itd., zaczął ich badać o kupnie.

Powiedzieli, że za łój i skóry dawali broń, proch i kule.

— Wieleście tych przedmiotów zamienili?

— Przeszło pięćset sztuk broni, 1000 funtów prochu....

— A z kim ten handel zrobiliście?

— Z różnymi ludźmi po wsiach, a byliśmy w kilkudziesięciu.

— W jakiej okolicy?

— W belgradzkim okręgu.

Pasza kazał odejść kupcom.

— A co paszo, tu nie Szumadja, wilki i dziki by ich nie zjedli! teraz przekonać się mogłeś, że ja tam tylko widzę czarno, gdzie ono jest.

Pasza kiwnął głową, puścił kłąb dymu z fajki.

— Masz słuszność, rzekł pasza, jak Miłosz odda mi podatek, głowę ściąć mu każę, a podobna kara spotka wszystkich wójtów w całym tym przeklętym narodzie!...

Niedziela, na zegarze kościelnym bije jedynasta godzina, lud świątecznie ubrany ciśnie się do kościołów, ulice pełne, a co dziwniejsza, że i w domach nie próżno.

Ulicą wiodącą do twierdzy jedzie Miłosz Obrenowicz, za nim wóz strażą otoczony. — Skręcił do kościoła, straż z wozem wstrzymała się, konie trzyma mu jeden z tłumu, a on wszedł do kościoła, modlił się z pół godziny, wsiadł na konia i wolno pojechał ku twierdzy.

Wszedł do mieszkania paszy, który złowrogim wzrokiem nań spoglądał, hamując gniew, wita Miłosza.

— Mój dzielny, podatek zebrałeś?

— Zebrany na twe rozkazy, każ go przeliczyć paszo.

Straż znosiła worki, a złoto z nich liczył Mirza.

cyuszowi swemu w Wiedniu, ks. Arcybiskupowi Jacobiniemu, ażeby zjechał do Krakowa nowego Biskupa konsekrować, czego ks. Nuncyusz dopełnił w asyście Biskupa polowego armii austryackiej ks. Groszy, rodem Szlązaka, i Biskupa przemyślskiego Rusina-Unity ks. Stupnickiego.

Ze Lwowa przybyli na tę uroczystość namiestnik hr. Alfred Potocki, i marszałek krajowy hr. Ludwik Wodzicki. Podczas konsekracyi składano w imieniu licznego obywatelstwa, mieszczan i włościan ks. Nuncyuszowi Jacobiniemu, jako przedstawicielowi Stolicy św., następujące dary: rektor akademii, profesor Szujski i kanonik Scipio 2 świece, jako symbole wiary i nauki; hr. Artur Potocki i gospodarz Orzechowski 2 wielkie bochenki prześlicznego prądnickiego chleba, jako symbol krajowego dostatku; a prezydent miasta Zyblikiewicz i poseł P. Popiel 2 baryłki wina, jako symbol miłosierdzia. Po konsekracyi udał się nowy Biskup w uroczystym pochodzie z Rynku, gdzie stoi kościół Panny Maryi, na Wawel, gdzie objął w posiadanie katedrę, w której leżą święte zwłoki św. Stanisława, królowie nasi i Kościuszko. W katedrze odczytał notaryusz Kapituły, ks. kanonik Polkowski 3 bulle papieskie, wystósowane do Biskupa, i ostatnią do cesarza Franciszka-Józefa.

Świetna ta uroczystość miała cechę głęboko religijną i narodową. Nie tylko bowiem ta prastara stolica Polski pozbawiona była od 46 lat Biskupa swego, ale nadto dziwnym zbiegiem okoliczności od 300 lat nie był w niej konsekrowany żaden Biskup. Ztąd też powstała w całym narodzie taka rzewna uciecha, iż Kraków doczekał się nareszcie tak wielkiej uroczystości, i najwyższego swego zwierzchnika duchownego posiadać będzie. Obecność Biskupa Unity, ks. Stupnickiego, przejmowała także wszystkie serca wielką radością, albowiem pierwszy to raz zdarzyło się od wieków, by dostojnik pobratymczego Kościoła i narodu, dopełniał wspólnie z naszymi Biskupami świętych obrządków w katolickim kościele w Krakowie. Ks. Słupnicki nieomieszkał też podnieść tej okoliczności, i zapewniając wysłańca Stolicy św., o wierności Rusinów dla Kościoła, wyraził zarazem głębokie uczucia i węzły, jakie Rusinów z Polakami łączą.

Wieczorem całe miasto było świetnie oświecone, od czego nawet innowiercy i żydzi się nie usunęli. Jak „Czas" pisze, z naszego wygnańczego duchowieństwa wzięli w tej uroczystości udział: ks. dziekan Rzeźniewski z Jarocina, który zasiadł pomiędzy prałatami papieskimi i ks. Drews, który asystował ks. Nuncyuszowi.

Moskwa. O wykonaniu wyroku na Sołowiewie, piszą z Petersburga: Na polu Smoleńskiem, na drewnianem podwyższeniu otoczonem żelazną poręczą, wznosiła się szubienica, składająca się z 2 pali 12 stóp wysokich, połączonych poprzeczną belką, w środku której wisiały 2 sznury, przeciągnięte przez 2 silne klamry żelazne. Poza szubienicą stał pręgierz, a na przodzie zaś małe drewniane wywyższenie dla osób, które z urzędu miały poświadczyć wykonanie wyroku. Już o 6. z rana począł tłum na plac przybywać, o 8 otoczyło go wokół szubienicy wojsko, policyanci, żandarmi, a po za tymi kordon konnnych kozaków. Później przybyła jeszcze gwardya, a za nią sędziowie i policmajster Petersburga, jenerał Zurow. O 10. przywieziono na wózku sądowym okutego w kajdany skazańca, tyłem obróconego do koni. Otaczała wózek gwardya, kozacy, żandarmi. Gdy stanął przy szubienicy, wszedł nań kat, zdjął więzy skazańcowi i zaprowadził go pod pręgierz. Wojsko zaprezentowało broń i jeszcze raz odczytano wyrok.

Sołowiew wysmukły, dobrego średniego wzrostu, o cerze blado-żółtawej, czarnych już nieco siwizną przyprószonych włosach, ubrany był czarno. Wzrokiem zuchwałym, energicznym, spokojnie rozglądał się w około. Kat w stroju narodowym moskiewskim, tj. w czerwonej koszuli i zwierzchnim aksamitnym czarnym kaftanie, bez rękawów, poprowadził skazańca cokolwiek naprzód. Pop przybrany w ornat, wszedł na szafot i zbliżył się do skazańca, który go jednak nie przyjął. Poczem kat zawiesił na Sołowiewa białą śmiertelną koszulę z kapturem, związał mu raz jeszcze długiemi rękawami ramiona, zarzucił na twarz kaptur i poprowadziwszy na szafot zarzucił na szyję powróz. Skazaniec szedł śmiało, stąpał silnie w widocznej obawie, by nie sądzono, że się boi śmierci. Od chwili, jak odepchnął od siebie popa, lekkiem skinieniem ręki mówiąc z cicha: „nie chcę", aż do jego zgonu, grzmiały wokół szubienicy bębny, w myśli zagłuszenia słów skazańca, gdyby chciał przemówić.

Trup wisiał całe pół godziny, poczem zdjął go kat przy pomocy dwóch aresztantów, lekarze sprawdzili śmierć, ciało włożono w czarną trumnę, wstawiono z nią na czarny wózek i w otoczeniu wojska zaniesiono na pobliski cmentarz. Szafot rozebrano natychmiast. Tysiączne tłumy zachowały się zupełnie spokojnie.

Z przebiegu sprawy widać, że Sołowiew nikogo ze swoich stronników nie zdradził, ani nawet na nieprzyjemność nie naraził. Brat jego zeznał, że nigdy mu się z niczem nie zwierzał, jedna z sióstr Helena, dostała, gdy zeznawać miała, kurczy, i musiano ją wynieść z sali sądowej. Prokurator głównie zarzucał Sołowiewowi, iż będąc wraz z rodzeństwem swojem wychowanym i wykształconym kosztem w. księżnej Heleny Pawłówny, u której służył jego ojciec, okazał się potem tak niewdzięcznym carskiej rodzinie. Zresztą z całego postępowania Sołowiewa dowodził, iż musiał mieć wspólników i działał na rozkazy nihilistów. Obrońca właśnie z tej przyczyny, iż Sołowiew ulegał obcym wpływom i nie zdołał dokonać swego zbrodniczego zamiaru wywodził, iż powinien być od kary śmierci uwolniony. Sąd jednak nie przychylił się do tego zdania i Sołowiew stracony został.

— W Petersburgu aresztował dwornik, tj. stróż kamieniczny, jakiegoś młodego człowieka, który go uderzył tem, że do domu wszedł z wielką brodą, a wyszedł z niego bez brody. Przy aresztowanym znaleziono wiele zakazanych pism rewolucyjnych i list grożący śmiercią jakiemuś bogatemu bankierowi, jeżeli w umówionem miejscu 15 tysięcy rubli nie złoży. Aresztowany nie chce przyznać się do swego nazwiska. Stróż dostał za tę zręczną sztuczkę 100 rubli.

— W gubernii tomskiej na Sybirze odkryto prywatne tajne fabryki prochu, utrzymywane przez skazanych na posilenie, co się w ten sposób wydało, że jedna z tych fabryk wyleciała w powietrze, zabijając jej właściciela i jego syna. Władze miejscowe przekupione, wiedząc o tych fabrykach, milczały.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 13. czerwca. Wczoraj odbyła się uroczysta procesya Bożego Ciała na placu tumskim przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności.

W niedzielę przed południem o godzinie 9 odbędzie się uroczysta procesya Bożego Ciała po Starym Rynku dawnym ojców naszych obyczajem, wychodząc z kościoła Farnego, po południu zaś po niesporach z kościoła XX. Dominikanów.

— * **Jarmark** wełniany udał się dla obywateli w ogóle dobrze. Kupcy przybyli z Wrocławia, Berlina, z nadreńskich prowincyi i rozkupili prawie wszystką wełnę dnia wczorajszego. Za zwyczajną płacili 138—144 mk., za średnią 157—167 mk., za dobrą 169—180 mk., za bardzo piękną 195 do 225 mk.

— * **Były redaktor** „Kuryera" p. Żórawski został niedawno skazany na 200 mrk. lub 20 dni więzienia, za pewną korespondencyą z Wrześni, która zarzucała miejscowemu kupcowi Hirschfeldowi, iż weksel wystawiony na 50 tal. wypełnił na tal. 500, i sumę tę wyskarżył. Obżałowany apelował i broniąc się sam, w tak dobitny sposób wykazał, jakiem rakiem w naszem społeczeństwie jest lichwa, której jednym z głównych przedstawicieli jest właśnie Hirschfeld, iż sąd uznał te wywody za słuszne i skazał obżałowanego na najniższą prawem przepisaną karę, tj. 3 marki.

— * **Kryminalny** senat tutejszy potwierdził 9. bm. wyrok sądu, pierwszej instancyi, skazujący tutejszego rzeźnika Szulza, na 3 miesiące więzienia, za sprzedanie kiełbas i kiszek sporządzonych z trichinowatego mięsa, w skutek spożycia których, wiele osób niebezpiecznie zachorowało.

— * **Z okoliczności** złotego wesela swego, ułaskawił cesarz dozorcę żwirówki Kowalskiego, skazanego za małe przewinienie w służbie na 1 rok domu karnego. Skazanego, który już począł odsiadywać karę swoję w Rawiczu, sam sąd podał do łaski cesarskiej.

— * **Uroczystość** złotego wesela cesarskiego święcono we wszystkich szkołach w mieście naszem mowami i śpiewami. W południe na placu i alei Wilhelmowskiej, na Starym i Nowomiejskim Rynku, przygrywały kapele wojskowe.

Kostrzyn, 8. czerwca. Królem kurkowym został u nas p. Wiktor Kasprowicz, wicekrólem pan Teofil Frankowski, rycerzem p. Franciszek Frankowski. Pan Teofil Frankowski ostatnim swym strzałem i ostatnim strzałem danym na zakończenie strzelania podbił wicekróla, tak że jego korek wystrzelił.

Gniezno, 12. czerwca. (Boże Ciało.—Strzelnica). Na dzisiejszej procesyi wokoło katedry niósł najśw. Sakrament ks. Biskup Cybichowski w asystencyi miejscowego duchowieństwa i wielkich tłumów pobożnego ludu wśród najpiękniejszej pogody.

W zeszłą niedzielę odbyło się uroczyste wprowadzenie króla kurkowego, którym na ten rok został puszkarz Wilde, Niemiec. Na sali giełdy wywiesił zarząd pierwszy portret króla kurkowego p. M. Kosowskiego, który dotychczas był sześć razy królem, a w tym roku po p. Wildem najlepszy strzał zrobił. Na przyszłość ma każdy król ofiarować swą fotografię do giełdy.

Września, 11. czerwca. Od 1. kwietnia rb. osiedlił się w naszem mieście zegarmistrz, p. Senftleben z Poznania, Polak. Miasto jako też i cała okolica od dawna już pragnęła mieć zdatnego i pilnego zegarmistrza, gdyż właśnie w tym fachu brakowało odpowiedniego człowieka, i publiczność nasza często była zmuszoną posyłać roboty swoje do innych miast lub też osobiście jechać, co było zawsze połączone z kosztami. Przeto, życzyć mu należy, aby szanowni obywatele popierali go w wszystkiem, aby mógł jak najdłużej w naszem miasteczku pozostać.

Poczta Redakcyi.

Korespondencye z Środy, Żerkowa i Pleszewa odłożyć musimy do następnego numeru. — Do Kostrzyna: Po ustawy cechowe należy się zgłosić pod adresem: Pan Bieńkowski, starszy cechu szewskiego, ulica Wilhelmowska nr. 26, gdyż my ich nie mamy. Zresztą są one już prawie wyczerpnięte i posyłają się tylko tam, gdzie ich żadnego egzemplarza nie ma. Papierów welinowych przesyłać nie możemy. — Panu B. Niedbalskiemu w Bacharciu: List dojdzie pod wiadomym adresem, a właściciel udzieli bliższych szczegółów.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

— Niech tu liczy Mirza, a my pójdziemy Miłoszu zjeść obiad, bo to już południe minęło.

Przy stole siedzi pasza, naprzeciw niego Miłosz, a obok Teodory.

— A co, narzeka raja, czy trudno było zebrać podatek?

— Paszo, złe urodzaje, ale dzięki Bogu tobie to nie zaszkodziło, podatek wszędzie zapłacili, dałem jednak słowo, że go na przyszły rok nie podwyższysz.

— Słowa dotrzymasz, bo ani grosza więcej żądać nie będę, choćby zbiory jak najlepiej wypadły.

Rozmowę spokojnie prowadzą przy stole, a do twierdzy przybywa coś Turków, zawój nawet zielony, odznaka pochodzenia Mahometa, często się ukaże.

Skończyli obiad, piją kawę, a Mirza dał znać, że złoto obliczone.

Wchodzi pasza z Miłoszem do sali, gdzie rulonami po sto dukatów stół cały założono.

— No Miłoszu, dużoś mi złota przywiózł i widzę, że czyste. Powiedz mi jednak, jak ci Bóg twój miły, czy masz tak serce i sumienie czyste, jak to złoto.

— Bóg mnie sądzić będzie, trudno by człowiek sam siebie sądził.

— A ja cię osądzę, rzekł pasza gniewnie.

— Nie dał mu Miłosz więcej słowa mówić — jatagan błysnął, a głowa puszy potoczyła się po ziemi. — Jatagan włożył do pochwy, za uciekającym Teodorym strzelił — Teodory w plecy ugodzony wyzionął ducha na miejscu.

Strzał ten był hasłem do powstania. Owi Turcy, snujący się po twierdzy, ta mnogość ludu, to spiskowi. Straszna rzeź w twierdzy, Miłosz nimi dowodzi. Wojsko niespodziewanym napadem zmięszane, bez komendy rozpierzchło się w różne strony.

Tak się rozpoczęło drugie powstanie Serbów.

Doświadczenie nauczyło Miłosza, prowadzić wojnę za niepodległość systematycznie, powołuje wszystkich zdolnych do noszenia broni...

Widzą Turcy wielkie straty w swej armii, skutki z wojny nie obliczone godzą się z Obrenowiczem, nadają mu tytuł księcia i do spraw wewnętrznych Serbii się nie mięszają.

Jowan, syn Starczewicza uwolniony, — sprawdziły się słowa Właicza, pasza w życiu nie widział Lubicy. (Z „Standaru").

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 13. czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen
Pszenicy	9	50	9	—	8	50
Żyta	6	25	6	—	5	85
Jęczmienia	6	30	5	80	5	60
Owsa	6	90	6	50	6	20
Grochu do gotowania	7	20	7	—	6	90
„ na paszę	6	30	6	20	6	10
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	2	50	2	40	2	30

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów cena wypowied. 49,90 mk., na czerwiec 49,90 mk., lipiec 50,20 mk., sierpień 50,90 mk., wrzes. 51,10 mk., paźd 49,80 mk., list. 00,00 mk.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 16. czerwca w Pile; dnia 17. w Odalanowie, Bledzewie, Brojcach, Dubinie, Kórniku, Podzamczu, Żerkowie, Fordonie, Pile, Skokach, Strzelnie; dn. 18. w Śmiglu, Janowcu; dn. 19. w Skwierzynie, Wieleniu, Szamocinie; dn. 20. w Kępnie, Wieleniu; dn. 23. w Kargowie; dn. 24. w Międzychodzie, Grabowie, Wyrzysku; 25 w Lesznie, Miłosławiu, Inowrocławiu, Mogilnie, Trzciance, Wągrowcu; d. 26. w Zbąszyniu, Bojanowie, Krzywiniu, Mieszkowie, Zdunach, Koronowie, Łabiszynie, Łobżenicy, Ujścin; dnia 1. lipca w Czempiniu, Jaraczowie, Rostarzewie, Wrześni, Gołańczy, Barcinie, Kiszkowie.

Wrocław, 12. czerwca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	18	90	17	40	16	30
- żółta	18	20	17	20	16	20
Żyto	13	—	12	40	11	80
Jęczmień	14	—	11	80	11	10
Owies	12	40	11	70	11	—
Groch	15	10	14	—	13	—

Kapitały, z dnia 13. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	97,90.
Poznańskie listy rentowe	98,20.
Austryjackie banknoty	175,25.
Rosyjskie banknoty	199,40.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.